KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 24. | Czwartek, 26-go Października, 1899. | Rok IV.

Śmiałe głosy w angielskim parlamencie.

Irlandczycy tłomaczą rządowi angielskiemu, że potrzeba pieniędzy raczej dla cierpiących głód niż na wojnę.

Londyn 21. października. W izbie posłów postawił pierwszy lord wniosek względem podziękowania królowej za orędzie, zarządzające powołanie pod broń milicyi krajowej. Do tego wniosku, postawionego ze strony przywódcy stronnictwa rządowego, lorda J. Balfour, dodał członek stronnictwa ludowego, Jan Dillon, poprawkę, w której nazwał rzeczą niepotrzebną powołanie milicyi; poprawka jego upadła jednak 299 głosami przeciw 36.

Nastąpiły dwie interpelacye: w sprawie zakupna zatoki Delagoa i w sprawie zarządu archipelagiem wysp Samoa. Na pierwszą z tych interpelacyj odpowiedział Balfour, iż żadnych kroków nie przedsiębrano dotąd względem rzeczonego kupna.

Na drugą nastąpiła odpowiedź, że sprawa zarządu wysp Samoańskich dotąd nie rozstrzygniona i dopiero jest pod debatą.

Teraz przedłożył sekretarz ministerstwa wojny uzupełniający budżet armii, opiewający, że oprócz wysłanego i mającego się wysłać do Afryki regularnego wojska potrzeba było powołać i część rezerwy celem stawienia pułków na pełnej stopie wojennej. Następnie wymienił sumę kosztów mobilizacyi, transportacyi do Afryki, uzbrojenia i zaprowiantowania wynoszącą 8 milionów funt. szterlingów.

Przeciw temu budżetowi wystąpili irlandcy posłowie, z których Michał Davitt scharakteryzował wojnę z Transvaalem jako haniebną, przekleństwa godną rzeź.

"Nie było jeszcze nigdy rabunku na tak wielki rozmiar gwałtem, bez wątpienia dla tego, bo największa była i cena, która kiedykolwiek łakomstwo rządu podrażniła". Jan Dillon oświadczył, iż tak wielkiego kraju rzeczą byłoby wstydzić się, że musi rezerwy powoływać.

Wilhelm Redmond, parnelista, lżył politykę rządu otwarcie i porównywał zachowanie się Anglii wobec Venezueli ze zachowywaniem się tejże wobec Transvaalu.

W tamtym wypadku powiedział, wyperswadowały St. Zjednoczone, iż Anglia ma się poddać sądowi rozjemczemu i angielski lew ułożył się do snu. Z Transvaalem nie wdawano się w sądy rozjemcze, ponieważ ten nie ma takiego sąsiada, jak Stany Zjednoczone. W końcu oświadczył ten poseł, że zamiast uchwalania olbrzymich sum na wojnę powinien rząd użyć pieniędzy na uśmierzenie biedy w Irlandyi.

Nie odwołał nieparlamentarnej nazwy

Mowca izby zwrócił uwagę posła Redmond'a, że jego wywody są bezprzedmiotowymi, lecz ten obstawał przy swem twierdzeniu, że te pieniądze w Irlandyi powinny być wydane, a nie w Afryce. Na wezwanie go do porządku wcale nie zważał; tak samo na polecenie, aby usiadł, a nawet na wezwanie aby wyszedł ze sali. Dopiero gdy dawano polecenie odźwiernemu do wyprowadzenia go, oświadczył, iż nie potrzebuje się kwestor fatygować, ale żądaniu cofnięcia wyrazów zadość nie uczyni i wychodząc ze sali rzekł: "Niczego nie odwołuję, bo to nie jest niczem innem, jak rabunkiem".

Drogie zwycięstwo Anglików pod Glencoe w Natalu.

20. bm stoczyli Boerowie potyczkę na rowninach Glencoe z 4 tysięczną załogą angielską tej warowni. W bitwie tej cofnęli się Boerowie z pola walki, co Anglikom daje prawo do przypisywania sobie zwycięstwa, które ogromnej wrzawy radosnej narobiło nad Tamizą i rozentuzyazmowało cały Londyn. Gdy się jednak zważy z góry zapowiedziany plan prowadzenia tej wojny ze strony Boerów i depeszę urzędową do Londynu o tem kosztownem zwycięstwie, to trudno rozstrzygnąć, która strona więcej dokazała. Boerowie bowiem zapowiedzieli przy rozpoczęciu wojny, że będą staczali potyczki jedynie dla sprzątania oficerów angielskich, a zresztą będą się trzymali zdala od swego nieprzyjaciela. Zaś depesza urzędowa do Londynu opiewa, że pomimo utrzymania placu i ustąpienia z niego Boerów, trafiły kule tych ostatnich 33 oficerów sztabowych i 31 podoficerów, czyli razem 64 sztuki angielskiej starszyzny.

Nowy manifest.

Kapstadt 21. października. Sekretarz państwowy Reitz wydał manifest do Burgerów, nazywając ich "braćmi Afrykanami", zaś Anglików mordercami i gwałcicielami pokoju. Wymienia on Anglią, jako naród, który wywołał nienawiść rasową i mówi następnie: "Ich prezydent ministrów i namaszczona królowa, znosząc taką hańbę, równie są winnymi jak i sami złoczyńcy. Ktoby był winnym gdyby się dzisiaj to samo stało w południowej Afryce, co niegdyś w północnej Ameryce?"

CZERNIOWCE.

Kolonia polska poniosła ciężką stratę 23 września.

Cieszący się ogólną sympatyą notaryusz, Dr. Antoni Zając, zginął pod kołami pociągu osobowego. W piątek 22. z. m. przed południem wydalił się z domu swego niespostrzeżenie i pojechał dorożką do Kuczurmare. Cierpiąc od dłuższego czasu na obłęd umysłowy, pozostawał śp. zmarły pod baczną opieką rodziny, zwłaszcza, że niejednokrotnie już zdradził się ze zamiarem odebrania sobie życia. Wydalenie się więc jego z domu zaniepokoiło we wysokim stopniu rodzinę i skłoniło ją do zarządzenia energicznych poszukiwań, które jednak pozostały bezowocnymi. Dopiero wieczorem, między 7 a 8, znaleziono zwłoki jego na torze kolejowym, między Hliboką a Kuczurmare, w strasznym stanie, z tułowiem zupełnie poszarpanym i obiema nogami oderwanymi. Zwłoki nieszczęśliwego przewieziono do Czerniowic.

Pogrzeb zwłok śp. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego.

Pogrzeb zwłok zasłużonego męża odbył się w sobotę i przybrał cechy istnej manifestacyi narodowej

Zwłoki złożono w grobie rodzinnym w Zarzeczu. Specyalny pociąg ze Lwowa przywiózł tłumy uczestników z całego kraju. Pociąg dotarł do Jarosławia, odległego od Zarzecza o kilkanaście kilometrów, około godziny 11, poczem wszyscy ruszyli natychmiast furmankami do Zarzecza.

Zwłoki spoczywały w kościele parafialnym, wśród gaju zieleni i jarzącego światła. Grobowiec rodzinny Dzieduszyckich wznosi się też naprzeciw wejścia do świątyni.

Katafalk okoliła liczna rzesza duchowieństwa pod przewodnictwem biskupów: Ks. Puzyny, Soleckiego Czechowicza i Pelczara. W rzędzie gości reprezentowane były wszystkie warstwy społeczne. Między innymi przybyli: reprezentanci Wydziału krajowego dr. Wereszczyński, dr. Szawczak. Onyszkiewicz, Sala, Vayhinger, prezydent m. Lwowa dr. Małachowski z wiceprezydentem Michalskim i kilku radnymi, prezes Akademii umiejętności hr. Stanisław Tarnowski, rektor dr. Abraham, namiestnik hr. Piński, radca dworu Wierzbicki, wiceprezydent Bobrzyński, wielu posłów, delegacye stowarzyszeń, reprezentanci ludu itd. itd.

Nabożeństwo żałobne wedle obrządku rz. kat. celebrował ks. biskup Solecki, wedle zaś obr. gr. kat. ks. biskup Czechowicz, poczem pełne podniosłych myśli kazanie wygłosił z ambony ks. arcybiskup Issakowicz, podnosząc w niem zasługi nieboszczyka dla kraju, jego ofiarność dla dobra narodu i miłość, którą ludzi otaczał.

Następnie odprawiono egzekwie, a chór "Echa" odśpiewał "Pożegnał ten świat". Gdy ucichły żałobne pienia, wyniesiono trumnę i ustawiono ją na marach przed grobowcem.

Na wzniesieniu zajął miejsce hr. Stanisław Tarnowski i wygłosił dłuższą przemowę, w której nakreślił charakterystykę nieboszczyka. Zasadniczym rysem tej postaci była prostota. Nie szukał rozgłosu, a fortuny używał w ten sposób, jakby był tylko jej zawiadowcą — w imię dobra publicznego.

Nie mając aspiracyj politycznych, z prawdziwem zamiłowaniem poświęcił się nauce i to zamiłowanie właśnie popchnęło go do obdarzenia kraju takim cennym nabytkiem, jak Muzeum Dzieduszyckich. Zakończył mowca aluzyami do chwili obecnej, zaznaczając, że takich właśnie ludzi, jak śp. Włodzimierz hr. Dzieduszycki, najbardziej nam potrzeba obecnie.

Pos. Barwiński uczcił w ruskiej przemowie pamięć nieboszczyka, jako j e d n e g o z twórców i żarliwego opiekuna przemysłu krajowego.

Imieniem Wydziału krajowego żegnał zwłoki dr Wereszczyński. Podniósł on w swej przemowie, że dlatego w całym kraju wiadomość o zgonie Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego wywołała żal powszechny, ponieważ kochał on wszystko rodzime, a każdy, kto służył sprawie narodowej, mógł być pewnym jego poparcia.

Prawnuk rycerzy kresowych na Rusi, miłował szczerze lud zarówno polski, jak ruski. W ofiarności dla ojczyzny nie ustawał przez całe życie. Na każdem u nas polu pracy i wiedzy pozostawił po sobie niezatarte ślady. Niespożyte są jego zasługi około podniesienia przemysłu krajowego. Z niezłomną wiarą w Boga, w przyszłość Ojczyzny, wzorowy obywatel, w życiu rodzinnem i publicznem, jednał sobie wszystkich serca.

Prezydent, dr. Małachowski przemówił imieniem m. Lwowa. Stolica kraju ma większy, niż ktokolwiek inny, obowiązek otoczyć pamięć ś.p. Włodzimierza najgłębszą czcią i wdzięcznością. P r a c a ś p. Włodzimierza wyryje na jego mogile słowa: "Non omnis moriar."

Imieniem profesorów uniwersytetu lwowskiego złożył hołd pamięci nieboszczyka rektor dr. Abraham; imieniem ludu —po rusku—włościanin Stefan Swerdiuk.

Poczem zwłoki złożono w grobowcu, który obsypano wieńcami. W ich rzędzie były dwa srebrne: od Wydziału krajowego i Rady m. Lwowa.

Wreszcie obecni przeszli do dworu, by składać wyrazy współczucia rodzinie zmarłego.

GREMIALNEJ DEZERCYI

ze zawodu nauczycielskiego dokonano we Lwowie dnia 1go września.

Po wakacyach zgłosiło się do służby mniej o dwóch nauczycieli młodszych i siedmiu praktykantów, czyli, że ubyło razem dziewięć sił. Poszli szukać lepszej doli w innym zawodzie, siedmiu z nich przeniosło się do poczty. Może fakt ten, groźny dla losów naszego szkolnictwa — otworzy oczy tym, do których nauczyciele lwowscy od lat szeregu bezskutecznie kołaczą o podwyższenie pensyj.

OFIARY CIERPIEŃ FIZYCZNYCH I UMYSŁOWYCH.

W zamiarze samobójczym wskoczył we Lwowie do stawu Sobka przy drodze Wuleckiej wyrobnik Stefan Sztogryn. Samobójcę ujrzeli dwaj parobcy i wydobyli z wody. Wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego, które po dłuższej pracy przyprowadziło go do przytomności i odwiozło do zspitala.

Sztogryn podał, iż opuścił szpital przed kilku dniami, gdzie leczył się czas dłuższy.

Cierpienia żołądkowe wznowiły się po wyjściu ze szpitala, skutkiem czego chciał się utopić, by jak powiada, nie męczyć się dłużej niepotrzebnie.

Uwzględniona ofiara uniesienia.

Rotmistrz huzarów hrabia Wilhelm Starhemberg, który ongi we wyścigu dystansowym Wiedeń-Berlin, zdobył sobie pierwszą nagrodę, dopuścił się świeżo ciężkiej winy, podczas ćwiczeń bowiem ciął żołnierza szablą tak, iż omal go nie zabił. Skazano go za to na trzy miesiące więzienia we fortecy. Jakoż hrabia natychmiast po wyroku rozpoczął odsiadywać karę, wniósł jednak prośbę o ułaskawienie. Prośba odniosła obecnie skutek. Po miesiącu aresztu hr. Starhemberg uwolniony od reszty kary i przeniesiony do pułku huzarów załogującego w Debreczynie.

Głód w Indyach.

Na posiedzeniu najwyższej rady indyjskiej powzięto ze sprawozdań w i a d o m o ś ć, że g ł ó d p a n u j e na przestrzeni 100 tysięcy mil w angielskim obszarze, a na przestrzeni 250 tysięcy mil terytoryum krajowców; na obydwóch tych przestrzeniach jest po 15 milionów mieszkańca. Położenie w kilku prowincyach jest nader groźne; najwyższy stopień cen za produkty żywności już dawno osiągniony. To powinnoby uprawnić rząd do przywozu zagranicznego zboża. Na jaką taką pomoc, zdolną uratować od śmierci głodowej ludność potrzebaby półtora miliona rupij. Ćwierć miliona mieszkańców otrzymuje obecnie zapomogę. Wicekról Curzon oświadczył, że doświadczenia, nabyte z wizytacyi obwodów, dotkniętych klęską głodową, umożebniły mu przysłużenie się ludności indyjskiej.

WYŚCIGI

urządzone przez lwowskie Tow. kolarzy odbyły się w Stryju w niedzielę 24go września na przestrzeni Mikołajów-Stryj. Pogoda zupełnie niedopisała. Deszcz bowiem lał, jak z cebra, to też nasi kolarze powrócili koleją —i w tak opłakanym stanie, że każdy widokiem swym litość wzbudzał.

Wobec fatalnej aury, odbyły się ze zapowiedzianych 4 biegów tylko dwa, mianowicie: pierwszy mistrzowski na przestrzeni 30 klm., którą pierwszy przebył p. Puchalski o 1. godz. 12. 34 sek., drugi był p. Krupski o 1. godz. 12 m. 36. s., trzecim p. Pagat (1. godz. 16 m. 10 s.,) czwartym p. Rusian, piątym zaś p. Witołdowicz (1 godz 17 m.,) Nagrody przyznano: pierwszemu złoty medal, i tytuł mistrza, drugiemu srebrny duży, trzeciemu srebrny mały, następnym medale rekordowe.

W drugim biegu z wyrównaniem, (15 klm.) Przestrzeń tę pierwszy przebył w 29 m. 30 s.p.) Lubicz drugim był p. Bobowski (29 m. 30,) trzecim zaś nowy mistrz p. Puchalski (32 m.)

Czeskie naprężenie w Austryi.

"Głos" czeski pisze w obec zmiany gabinetu.

Czescy posłowie stoją dziś wobec alternatywy: albo zgodzić się na zniesienie rozporządzeń językowych i pozostać we większości, lub też nie zgodzić się na pierwsze i narazić się na to, że je przecież zniosą. Ewentualnie pozostaje jeszcze abstynencya. H l a s doradza, aby trzymać się złotego środka. M o r a w s k a O r l i c e wspomina zasługi, jakie Thun położył około narodu czeskiego i powiada:

"Teraz ma się odbyć nowa próba. Któż ją zainicyuje i przeprowadzi? O zupełnym przewrocie chyba mowy nie ma. Bądź co bądź naród czeski stanowczo i spokojnie obstawać będzie przy swych prawach, zawsze gotów dać państwu to, co mu się należy, żąda jednak, aby i państwo zawsze dawało narodowi, co mu się z prawa należy".

L i d o v e N o w i n y piszą podobnie, jak N a r o d n i L i s t y. "Gdyby szala przechyliła się na korzyść niemieckiej mniejszości, a tem samem, gdyby nam narzucono walkę, to naród czeski podejmie ją z energią i ani krzty nie odda ze swoich praw".

Berlin, 25 września. Dzienniki tutejsze witają z niekłamaną radością upadek gabinetu Thuna, który zdaniem ich przyczynił się nie tylko do podkopania monarchii, ale i do osłabienia dobrych stosunków z państwami trójprzymierza: Niemcami i Włochami.

Z FILIPIN.

Według depeszy admirała Watson'a z 21. bm. do sekretarza floty we Washingtonie napadli powstańcy na 4. majtków, którzy wylądowali na wyspie Sicogon w łodzi pod białą flagą. Sternika łodzi imieniem Wilhelma Juraszka wzięli powstańcy do niewoli. Dziesięciu amerykańskich uzbrojonych próbowało go uwolnić, lecz usiłowanie ich pozostało bez skutku. Skutkiem zaś utarczki poniosło trzech ludzi uszkodzenia — dwóch ciężko, a jeden lekko ranny.

Okręty "Concord" i "Mariveles" wyprawiły się celem ukarania tego zuchwastwa.

KORESPONDENCYA Z KRAKOWA.

Do tego czasu wiedzieliśmy o apostatach czyli odszczepieńcach polskich od kościoła katolickiego, w Stan. Zjedn. Półn. Ameryki, lecz nie słychać jeszcze było nigdy, aby jakieś towarzystwo polskie było gremialnie odszczepieńczem albo całkiem bezwyznaniowem w łonie Polonii amerykańskiej. Obecnie zaś czytamy w sprawozdaniach sejmowych Związku Narodowego Polskiego, obradującego w mieście GrandRapids, Mich., że posiedzenie i obrady tegoż błogosławił biskup apostata którego nazwisko tu jest powszechnie znane. Zatem domyślać się trzeba, że tam już macie towarzystwa odszczepieńcze, tem bardziej, że przeciw rzeczonemu udzielaniu błogosławieństwa żaden delegat na sejmie nie zaprotestował, odpada więc przypuszczenie jakiejkolwiek w tej mierze pomyłki. Smutny ten objaw ubliża niestety wszystkim Polakom, którzy się szczycić mogli dotąd szczerym katolicyzmem i historyczną jego obroną!

PRÓBKA DORAŹNEGO SĄDU W STANIE MISSISSIPPI.

Dlaczego sądy doraźne praktykują się częste pomimo ubolewania nad tem i rządu i prasy, to tłomaczy najwybitniej świeże zdarzenie z ubiegłego tygodnia, zaszłe w małej miejscowości St. Anne w stanie Mississippi, gdzie kolorowy obywatel, niejaki Joe Leflore przywiązał do podłogi niejaką panią Gambrel i jej czworo nieletnich dzieci, następnie wszystko w około tak przytwierdzonych kamfiną polał i tak 5 osób żywcem wraz z domem spalił. Zrazu byli sąsiedzi tego zdania, iż dom spłonął skutkiem jakiegoś przypadku, lecz dokładniejsze badanie wykazało ślady tej strasznej zbrodni. Zgromadziło się też natychmiast wielu mężczyzn celem odszukania w okolicy sprawców. Nim się jednak oddalili ze swej osady, zauważyli, że zniknął z niej murzyn, Joe Leflore, który zresztą cieszył się dotąd dobrą opinią. W odległości kilku mil od miejsca popełnionej zbrodni złapano go i oświadczono mu podejrzenie, jakie nasunęła jego ucieczka. Zrazu zaprzeczał złoczyńca swe okrucieństwo, lecz w końcu przyznał się, że uczynił to przy pomocy innych dwóch murzynów, a nie mając nadziei ułaskawienia go, opowiadał z brutalną otwartością wszystkie szczegóły morderstwa.

W dziedzińcu spalonego przez mordercę domu przywiązano go do pala i spalono żywcem. Drugi, wymieniony przez złoczyńcę murzyn, imieniem And. Smith, umknął, gdy tamtego palono; trzeci, imieniem Bob Smith, był już przytwierdzony do pala i już rozniecono ogień wokoło niego, lecz zgaszono, gdy się przekonano, iż mógłby być niewinnym, lecz paść ofiarą złośliwości głównego winowajcy, Leflorego. Trzeci jest przedmiotem poszukiwania, które nie będzie nadaremnem, a gdy się pokaże, iż jest współwinnym, natenczas wyrok jego już naprzód wiadomy.

WYLEWY

Przerwanie tamy w Minnesocie.

W powiatach Isanti i Anoka w Minnesocie spowodował straszne zniszczenie wylew, który nastąpił skutkiem przerwania się tamy pod Milaca. Szkodę zrządzoną oszacowano na sto tysięcy dolarów, z czego na powiat Isanti przypada czterdzieści tysięcy dolarów, reszta na drugi powiat. W z d ł u ż rzeki Rum szalała fala z gwałtownością, której nic nie mogło się oprzeć. Wielu robotników dotkniętych jest grubą stratą.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$1.50
Numer pojedyńczy............3c
W innych krajach...........2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Avs.
MILWAUKEE, - WISCONSIN

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

ADVERTISING RATES:

Space	Week	Mo.	3 Mo.	6 Mo.	1 yr.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch	$1.00	2.50	4.50	8.00	15.00
3 inch	1.50	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2 50	5 50	10 00	20 00	30 00
½ col.	4 50	12 00	18 00	30 00	50 00
1 col.	7 00	20.00	30.00	40.00	100.00

Z Wielkopolski.

Wroga Polakom prasa hakatystyczna coraz namiętniej podszczuwa rząd, pragnąc nowych ministrów jaknajnieprzyjaźniej usposobić. Domaga się jak najrychlejszego wprowadzenia w życie różnych antypolskich urządzeń, które za poprzednich ministrów jeszcze nie były dojrzałe do wykonania — jak ograniczenie swobody w stawianiu bożych męk, zakazy grywania muzyk wojskowych na polskich zabawach, wydalenie polskiego redaktora, zakaz nauczania nieszkolnych dzieci it.p. "Posener Ztg." poucza nowego ministra oświecenia, że nauka religii w polskim języku, jest dla polskich dzieci męczarnią, a, udzielana w języku niemieckim, jest dla nich dobrodziejstwem, którego im się odbierać nie powinno. "Nation'l Ztg" pisze mimo to z całą obłudą, że nikomu się nie śni odbierać Polakom język i religią, że nikt ich nie myśli uciskać, a tylko dba się o to, żeby w życiu publicznem panował język niemiecki, żeby w życiu stowarzyszeń polskich nie cierpiano dążeń demonstracyjnych s e p a r a t y s t y c z n y c h, ale języka religii i rozwoju ekonomicznego nikt im tamować nie myśli. A jednakże ten artykuł bije w to, że walka między polskim, a niemieckim żywiołem rozstrzygnie się tylko na polu ekonomicznem, na polu chleba.

"Ostmark" żąda od ministra oświaty, żeby zniósł resztkę względności dla języka polskiego, t.j. naukę języka polskiego w szkole elementarnej, nakazał r e l i g i i uczyć na wszystkich stopniach po niemiecku, a wykorzenił zupełnie prywatną naukę języka polskiego. Zaś od ministra spraw wewnętrznych żąda, żeby do prawa o języku urzędowym dodał przepis, że na publicznych zebraniach nie wolno używać języka polskiego, tylko trzeba przemawiać po niemiecku.

"Westpr. Volksblatt" podaje rozporządzenie landrata Boaina, tego samego, który odmówił pozwolenia na procesyą Bożego ciała w Lubawie, a w Nowym Mieście kazał zdjąć chorągiew kościelną z wieży kościoła katolickiego dlatego, że chorągiew obraża rzekomo uczucia innowierców. Rozporządzenie to opiewa:

"Miejskie władze policyjne i panów wójtów proszę ostro baczyć na to, aby żadne religijne pamiątki o wyznaniowem znaczeniu, jak n.p. krzyże, Boże Męki it.d., nie były wznoszone bez pozwolenia policyi budowlanej. Gdzieby zamierzano postawić takie pamiątki, należy mi złożyć raport przed udzieleniem pozwolenia na postawienie. Przed udzieleniem mego pozwolenia nie wolno zezwolić na podobną budowlę."

Przed wydaniem rozporządzenia jednak wystawił ks prob. w Sampławie pod Lubawą Bozą Mękę, co pana landrata bardzo oburzyło. Nie mógł jednak temu przeszkodzić, robił więc tylko prob. trudności, co do polskich napisów.

Wkrótce potem wyszło rozporządzenie landrata, gdy w Lubawie na kościelnym gruncie miał być wystawiony nowy krzyż, Burmistrz lubawski zwrócił ks. prob. uwagę na rozporządzenie landrata i odradzał postawienia krzyza, aby się nie narażał na "nieprzyjemności". Ponieważ jednak krzyż i ogrodzenie były już gotowe, stanęło pewnego pięknego poranku wszystko na oznaczonem miejscu.

Korespondencya z Wiednia

do "Słowa Polskiego" we Lwowie.

Dzień nie przeminie, aby się nie czytało o paru konfiskatach gazet, o rozwiązaniach zgromadzeń, o demonstracyach ulicznych i połączonych z tem regularnie aresztowaniach tak, że w końcu dochodzi się mimowoli do wniosku, iż "der beschraenkte Untherthanen-Verstand poczyna w Austryi, a w szczególności w naddunajskiej rezydencyi cokolwiek niedopisywać. Lojalność skrewiła na dobre. Nie przeszkadza to jednak wcale "miarodajnym" panom, aby powtarzali te same fortele i półsrodki polityczne, o których marności mieli aż nadto sposobność przekonać się od czasu upadku Taaffego. Jeśli gdzie, to zbierać można we Wiedniu obecnie każdej chwili tuzinami dowody, że stara maszyna polityczna dziś nie stosowna.

Jedno się tylko u nas stanowczo zmieniło, a mianowicie bierna dotychczas masa pracujących robotników. Ten tłum, żyjący dotąd w bojaźni i bałwochwalczym szacunku dla zwierzchności, poczyna coraz gwałtowniej występować ze swej bierności i grzmiącym głosem upominać się o swoje prawa obywatelskie. Wołanie to rozlega się w zadymionych i cuchnących restauracyach, w których biorą udział dziesiątki tysięcy postaci, zasmolonych fabrycznym brudem i ubranych w niebieskie bluzy, przesiąkłe znojnym potem. Wobec tych mas policya konna i piesza, okazuje się bezużyteczną.

Dotychczasowa sztuka rządzenia, polegająca w Austryi na rozkazywaniu z jednej strony, a na ślepem posłuszeństwie z drugiej, zaczyna bankrutować. Ten motłoch, to profanum vulgus, którym rząd gardził i który kiełzał żandarmami, ten motłoch jest teraz "eine gottgegebne Realitaet", aby powtórzyć za Bismarkiem. Zamiast jednak liczyć się z tym danym faktem dolewają oliwy do ognia „rząd i policya i jakby umyślnie, podniecają jeszcze więcej nieporozumienia między pojedyńczymi narodowościami i klasami — i potęgują chaos do katatsrofy.

Przyznać trzeba partyi socyalno demokratycznej, że karność i poczucie obowiązków partyjnych są u członków jej do bezprzykładnej wysokości posunięte. Rozkaz wydany przez centralny komitet agitacyjny, wykonują dziesiątki tysięcy ludzi, rozrzuceni na ogromnej przestrzeni dziewiętnastu okręgów Wiednia z mechanicznem posłuszeństwem.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

25. września odbył się akt uroczysty złożenia wieńców pod pomnikiem Mickiewicza ze strony dziennikarzów słowiańskich. Złożono dwa wieńce z napisami. "Adamowi Mickiewiczowi od dziennikarzy czeskich" i "Wielkiemu synowi Polski — Kroaci". Wszyscy dziennikarze uczestniczyli w tym akcie. Przemawiali: redaktor dziennika "Polityk" Bretter, Turnowsky i doktor Fleischer.

O godzinie 10 przed południem rozpoczęło się ostatnie posiedzenie zjazdu. Przewodniczył Bretter.

Odczytano znowu szereg telegramów, między innymi od ministra Jędrzejowicza, burmistrza Podlipnego, Mattuscha, Herolda, Andrzeja Potockiego, Hrvatskiej Domowiny, Novin Tesińskich, Opawskiego Tydennika, od Dąbrowian na Śląsku, Prażaka, Skardy, R a d y m i a s t a Przyrowa, dra Shalita, Hrubego itp.

Następnie redaktor Navorka referował o utworzeniu Zw. dziennikarzy słowiańskich w Austro-Węgrzech. W myśl referatu uchwalono rezolucyą tej treści:

"Drugi zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie wnosi, aby utworzyć Towarzystwo słowiańskich dziennikarzy, którego członkiem może być każdy dziennikarz słowiański, mieszkający i pracujący w granicach monarchii habsburskiej.

Celem wypracowania statutów, wybierze prezydyum zjazdu do każdego narodu jednego lub dwóch delegatów, którzy ukonstytuują się w komitet i obradować będą o treści statutu. Temuż komitetowi udziela się zupełnego upoważnienia do wypracowania statutu i przedłożenia go właściwej władzy do zatwierdzenia".

Drugim punktem porządku dziennego były wnioski.

Na wniosek dra Ostaszewskiego uchwalono polecić komitetowi, aby sprawy zakazu udziału w zjeździe dziennikarzy słowańskich z Węgier nie spuszczał z oka, lecz przeprowadził ją przez wszystkie instancye i poczynił odpowiednie kroki, aby na przyszłość coś podobnego się nie powtórzyło.

Na wniosek Szczepańskiego z Wiednia, uchwalono wydać księgę pamiątkową, a na wniosek komitetu referowanego przez Chylińskiego, uchwalono, odbyć następny zjazd w r. przyszłym w Zagrzebiu.

Przewodniczący, redaktor Bretter, podziękował w krótkiej przemowie komitetowi miejscowemu serdecznie za energiczną akcyą około przygotowania zjazdu i za przyjęcie, zgotowane uczestnikom.

Następnie przemówił prezes komitetu Chyliński w te słowa: "Nie bez rezultatu zamykamy nasze obrady. Rezultatem są liczne uchwały i rezolucye, których wykonaniem energicznie się zajmujemy. Niemniej pozytywnym rezultatem jest to, że w chwili politycznie tak ważnej, zamanifestowaliśmy nasze zasady polityczne.

Zjazd nasz spotkał się w pewnych kołach z uprzedzeniem i niechęcią. Mamy nadzieję, że przebieg zjazdu rozwiał uprzedzenia, a co do niechętnych, to ani ich nie przekonamy, ani się o to nie staramy".

Odezwa robotników warszawskich.

Z podpisem: "Warszawski komitet robotniczy" obiegała we wrześniu r. b. odezwa w sprawie ostatnich strajków. W krótkim zarysie streszczony ich przebieg, stwierdza, że w ogóle strajk się nie udał; winę niepowodzenia przypisuje w części niedostatecznemu przygotowaniu, brakowi solidarności i wytrwania, a potem pisze:

"Ale była jeszcze inna daleko ważniejsza przyczyna nieudania się strajku. Ta ciemna siła, co stanowi przekleństwo naszego życia, co każdą chwilę nam zatruwa całą obydą niewoli, całym bezmiarem upokorzenia — rząd moskiewski, położył na Warszawie brutalną łapę, aby w niwecz obrócić nasze usiłowania. Nahajkami kozackimi i kolbami karabinów pchano robotników do fabryk. Setki aresztowano, masę powysyłano z Warszawy. Działy się rzeczy straszne. Mężczyzn zakuwano w kajdany, bito haniebnie, dziewczęta smagano nahajkami. Fabrykanci i zgraja rządowa zlały się w jednę bandę dla obrony kieszeni wyzyskiwaczów. Oszukiwano robotników, zwabiano ich podstępnie do fabryk, niby dla układów, a potem puszczano na żebranych policyą i żołdactwo.

Bracia! Pierś wzbiera oburzeniem i nienawiścią na tyle gwałtów i okrucieństw, na takie sponiewieranie godności ludzkiej, na takie dzikie znęcanie się nad bozbronnymi ludźmi — za co? za to jedynie, że upomnieli się o trochę lepszą dolę. Już i ślepy teraz zobaczy, że najważniejszym wrogiem robotników jest rząd kozacki, że w każdej walce, chociażby o najdrobniejsze ustępstwo uderzamy, jak łbem o ścianę, o twardy mur moskiewskiego ucisku. Każdy zrozumie, że pozostanie nam tylko dwie drogi: albo żyć nadal w nędzy, ciemnocie i upodleniu, albo walczyć o lepszą przyszłość i zwalić gniotący nas rząd najezdniczy.

Towarzysze! Dwie wielkie nauki wypływają dla nas z tego ruchu strajkowego:

Powiedzą wam: strajk się nie udał, a więc strajków robić nie należy. Nieprawda! I ten strajk choć nieudany jest wielkim krokiem naprzód: dowiódł on fabrykantom, że robotnicy nie są już tem stadem baranów, które strzyc się daje w pokorze, że umieją oni dzielnie upominać się o swoje. A i nas ta bitwa nauczyła lepiej posługiwać się naszą bronią robotniczą, nauczyła nas, że na przyszłość we wystąpieniach więcej trzeba będzie przygotowania, więcej solidarności i więcej wytrwania. Nawet w tak ciężkich warunkach, jak nasze, zrobić można daleko więcej i daleko lepiej, niż się zrobiło. To jedna nauka.

Druga — to walka z rządem carskim. Niech każdy robotnik polski, jeśli raz wreszcie chce dźwignąć się ze zbydlęcenia i żyć jak człowiek, zrozumie i zapamięta, że ma w rządzie rosyjskim śmiertelnego wroga i że tego wroga wszelkimi siłami zwalczać musi.

Do dzieła, t o w a r z y s z e! Szerzcie świadomość wśród mas robotniczych, nauczajcie towarzyszów pracy, że jedynie wytrwała walka może uwolnić lud od jarzma wyzysku i niewoli, a szeregi nasze rość będą, aż tocząc się jak lawina śnieżna z góry, obejmą tak szerokie rzesze ludu, że porachować się będziemy mogli ostatecznie z wrogami za wszystkie zbrodnie i gwałty".

Jubileusz moskalofilskiej roboty.

Taki tytuł daje "Rusłan", gazeta ruska w Galicyi, artykułowi, w którym zastanawia się nad odbytymi we Lwowie uroczystościami 25-letniego jubileuszu Towarzystwa imienia Kaczkowskiego.

R u s ł a n daje obszerny pogląd na powstanie tej instytucyi, jej cele i dążenia. Założył ją w roku 1874 z siedzibą pierwotnie w Kołomyi, słynny "otiec" Naumowicz w celu, przygotowywania śród ludu wiejskiego podstaw do "obrusienia" i powrócenia go do prawdziwej ruskiej wiary tudzież ku szerzeniu powstałej w roku 1868 z inicyatywy Rusinów narodowców "Proświty".

Takiej tendencyi dowodziły najpierwsze zaraz wydawnictwa Towarzystwa imienia Kaczkowskiego, dowodził ich język, dowodziła treść. Jak nić czerwona, pisze R u s ł a n, przewija się przez nie dążność, ażeby mało oświeconego wieśniaka i mieszczanina ruskiego przekonać, że nasz rusko-katolicki obrządek i nasz kościół są zlatynizowane, a sprawiedliwa ruska cerkiew i ruski obrządek zachowały się w Rosyi, że tam i car jest ruski i wojsko ruskie i wszystko ruskie, że tam jest wielka Ruś, której my zaledwo małą stanowimy gałązkę".

Niejako wyznanie wiary Kaczkowszczyzny mieści się w "Ilustrowanej Narodowej Rosyi", którą w roku 1890 wydano w 10,000 egzemplarzy, a którą B. A. Diedicki, ówczesny prezes, nazwał tegoż roku na zjeździe w Tarnopolu 'historyczno-politycznem dziełem towarzystwa" i radził przy oświecaniu ludu kierować się wskazówkami tej historyi.

Otóż książka ta nazywa unitów "perekinczykami", a Unią "mostem do przejścia na latynizm". Iwan Groźny, to podług niej monarcha mądry, dobry i sprawiedliwy tak, że cała Ruś wielka radowała się i dziękowała Bogu za to, że dał jej takiego władcę. Katarzyna II, która jak wiadomo zniszczyła ostatecznie swobody Ukrainy, podług tej historyi, zarządziła odpowiednie środki, aby naród ruski odrodził się, ożył i doszedł znowu do swych praw przyrodzonych i cywilnych.

Dziś, w dniu jubileuszu, ukazała się podobna programowa broszura, wydana nakładem "ruskiej rady", i rozesłana wszystkim członkom Tow. imienia Kaczkowskiego. Jest to życie i działalność Iwana Naumowicza, rzecz napisana przez O. A. Monczałowskiego. Ozdobiona paru portretami renegata, naturalnie w stroju prawosławnego protoreja, ma ona za jawny cel podnieść i zapoteozować odstępcę i wskazać za nim drogę ludowi ruskiemu.

Rusłan mocno ubolewa nad względnymi postępami, jakie czyni idea moskalofilska, cóż gdy na czele moskalofilskiego towarzystwa z wyraźnymi prawosławnymi tendencyami, oprócz Diedickich, Monczałowskich, Marków itd. stoi także kanonik kapituły metropolitalnej ks. Antoni Pietruszewicz, pociągając za sobą duchowieństwo, chłopstwo i mieszczaństwo.

Rusłan czyni także ciężki zarzut Rusinom narodowcom, że przez konsolidacyą pozwolili moskalofilom z pod znaku Kaczkowskiego na większy i swobodniejszy rozwój

Tyle Rusłan.

Hałyczanyn, rzecz prosta, rozpisuje się o jubileuszu ze zapałem i podaje dosłownie wygłoszone na Wysokim Zamku przemówienia. Dilo wspomina o całej tej sprawie półgębkiem.

Sen Jakóba.

(Ciąg dalszy.)

Teraz dopiero przypomniano sobie, że Jakób bardzo często Warszawę nazywał Babilonem, siebie Danielem, a lokal swego stryja dworem Nabuchodonozora. Teraz przypomniano sobie, że tenże sam Jakóbek propagował między chłopcami sklepowymi ideę wyjazdu do Jerozolimy i wypędzenia z niej Turków, o których istnieniu dowiedział się dopiero w ostatnich czasach. Teraz także zrozumiano, dlaczego Jakób tak gorliwie bronił sławy pewnego kasyera, który, zabrawszy pieniądze, drapnął do Ameryki; wiedziano bowiem, że w umyśle młodego entuzyasty, Palestyna, Ameryka i wszystkie inne części świata, (nie wyłączając Paryża i Hiszpanii), tworzyły pewien rodzaj bigosu. Krótko mówiąc, teraz dopiero uznano w Jakóbie propagatora, może być, że nie praktycznej, lecz w każdym razie bardzo wzniosłej idei.

Sława przyjaciela naszego szybko poczęła wzrastać. Najprzód, sklepowi chłopcy od siódmej rano do dziesiątej we wieczór słuchali jego teoryi, co bardzo zaniepokoiło najstarszego subjekta, który obliczył, że od czasu agitacyi Jakóba dochód dzienny zmniejszył się o kilka rubli. Następnie, poczęło się bardzo wiele osób płci obojej zgromadzać w porze wieczornej do lokalu barchanowego kupca, dla nasycenia się wykładami jego synowca, co znowu w jakiś szczególny sposób wpłynęło na podniecenie ruchu kuchennego i powiększenie w tym kierunku wydatków. Wreszcie, jak grzmot po błysku, gruchnęła w całem tem zebraniu wieść, że Jakób od teoryi postanowił przejść do czynów, że wkrótce najniezawodniej wyruszy przeciw Turkom i że na ten cel odłożył już sześć rubli z pensyi, przeznaczonej mu przez stryja.

Aż dotychczas stryj Izydor zachowywał się bardzo spokojnie, lecz gdy mu nosiwoda potłukł konewki, chłopcy po całych nocach hulali po mieście, a sługi po całych dniach naradzały się — wszystko na rachunek rychłego wyjścia do Palestyny — gdy mu wreszcie najstarszy subjekt podszepnął, że całe to towarzystwo na jego koszt myśli odprawić wędrówkę, — wówczas stryj Izydor postanowił wyrzec się pozycyi biernej i rozsądnie pogadać z Jakóbem.

Gadanie to trwało bardzo niedługo. Stary kupiec jasno a dobitnie wytłomaczył Jakóbowi, że ani on sam ani jego rodzina wyjeżdżać z Warszawy nie myślą; że pieniądze, jakie ma, zebrał dla siebie i swoich bliskich, nie zaś dla urwiszów, którzy chcą się na niepewne hazardy z Turkami puszczać; ze wreszcie (co było najważniejsze) pragnie, ażeby Jakóbek porzucił propagandę, a wziął się do barchanu i łokcia. Tydzień czasu miał namyślać się agitator nad ostatnim projektem stryja, a po upływie tego terminu obowiązany był albo wrócić za kontur, albo do Kocka.

Do Kocka!... Wyraz ten tak niemiłe zrobił wrażenie, jakby mu ktoś kończatem wyostrzonem, rozpalonem szkłem po sercu zajechał. Nie dziw więc, że umilkł, jak ryba i zamyślony, ze zwieszoną głową odszedł do swej sypialni.

Tu oszołomiony, rozgorączkowany, rzucił się w ubraniu na łóżko i twardo zasnął.

Zasnąwszy miał widzenie, zaiste prorocze, treści następującej:

Był to sobie niby targ, niby plac, a niby rynek z domami dokoła, z ratuszem i wieżą czarną i z drewnianą chorągiewką, prawie jak w Kocku.

Na tym rynku, wielkim jak cały świat, stała moc ludu żydowskiego i stół okryty obrusem; a na tym stole bez mała co mniejszym od ratuszowej wieży, stał on sam, Jakób Kapłon, syn starego Moszka Kapłona i Ruchli z Kalkulatorów we swojej własnej osobie.

Stojąc tam nie wiedział co robić, ale zaraz potem coś go piknęło i jak wziął gadać... to gadał przez trzy dni i trzy noce bez ustanku. Co on tam gadał, o tem nikt ani on sam nie wiedział; ale gadał z takim sensem i z takim wyrazem, że już w końcu nikt nie słuchał, tylko wszyscy wołali: aj! waj!

Jak on skończył swoje gadanie, to zaraz po niego zajechał Lajbuś parokonnym wózkiem, zaprzągniętym w jednego konia, co był ślepy tylko na lewe oko i szedł z prawej strony dyszla. Wnet Nuchym i sam rabin i kilku najporządniejszych kupców z miasta wysłali mu pierzynami siedzenie i posadzili go na niem tak, że aż mu się dobrze zrobiło.

A kiedy rabin przez uszanowanie usiadł na prawej krawędzi, a najporządniejsi kupcowie na przodzie i kiedy Lajbuś krzyknął na konia: "Wiu ty bestya!" — wtedy reszta ludu z wielkim hałasem poczęła też wsiadać w zakryte i odkryte bryki, co ich było z jakie tysiąc tysięcy.

Wtedy on bardzo się zamyślił: co to jest?... Ale, że sam nic wymyślić nie potrafił, więc tknęło go coś, żeby się zapytać: "Dokąd my wszyscy jedziemy?" A kiedy się tak spytał, to wnet bryka stanęła i rabin powiedział mu:

— Wszyscy, jak tu jesteśmy, jedziemy do Palestyny.

A Nuchym dołożył:

— Tam, gdzie się manna sama rodzi, a groch sam się piecze.

I znowu bryka pojechała. Wtedy Jakób spytał:

— A jak będzie z Turkami? — i zrobiło mu się bardzo zimno.

A rabin odpowiedział:

— Jakóbek w tem już twoja głowa i twojego wojska— a wtedy zrobiło mu się bardzo słabo

I spojrzał przed siebie i zobaczył drogę tak długą, że końca jej nie było widać; a kiedy spojrzał za siebie, to zobaczył jakie tysiąc tysięcy furmanek odkrytych i zakrytych, i tyle wojska co piasku w morzu. Tymi, co szli piechotą, komenderował Szloma Abramson, który był cyrulikiem w prawdziwej piechocie; a tymi, co jechali wierzchem, komenderował Josek Goldcygier, co sam był na poczcie i miał brata trębaczem u huzarów. Całe wojsko wyglądało bardzo porządnie, tylko że w kawaleryi nie mieli dość inwentarza, więc jedni po dwóch i po trzech jechali na koniach, inni na krowach, a inni na kijach i miotłach — jak można.

(Dokończenie nastąpi.)

Najlepiej i najtaniej palta i ubrania podług miary zrobi W. Zaleski, 456 ul. Mitchell; idźcie do niego.

---

2 loty w South Milwaukee.

Mam dwa loty w South Milwaukee przy katolickim kościele na sprzedaż lub w zamian za miejscowe własności. Bliższych informacyj udzieli *Fr. Widerski*, 1015 First avenue.

Czeska politechnika w Bernie morawskiem.

Rozporządzeniem z d. 19go września zatwierdził cesarz, postanowienie, iż politechnika czeska w Bernie morawskiem ma być jeszcze w r. b. otwartą.

Z łatwą do zrozumienia zgryźliwością nazywa N. fr. Presse akt ten pożegnalnym podarunkiem hr. Thuna dla Czechów.

Politik przyznaje, że pokonanie ogromnych trudności, na jakie napotykała ta sprawa, jest istotnie zasługą gabinetu hr. Thuna. Niemniej jednak spełniły się nadzieje Czechów tylko częściowo. Zamiast całej politechniki, otwarto tylko czwartą część jej, t. j. jeden dział fachowy, "pierwszy rok szkoły inżynierskiej".

Profesorowie są już mianowani. Prowizorycznym rektorem ma być Zachradnik. Pierwsi czterej profesorowie mają postawić wnioski co do zamianowania dalszych sił nauczycielskich i asystentów, dalej co do dotacyj, lokalu itp. jakoteż nakreślić plan naukowy i uregulować statut.

Kolegium profesorów ukonstytuowało się w dniu 1go października b.r.

W ciągu października dokona także wszystkich prac przygotowanych tak, by już z dniem 1go listopada można rozpocząć naukę.

Prowizoryczny regulamin nauki ustanowiono na modłę regulaminu niemieckiej techniki w Bernie, aby ewentualnie umożliwić uczniom jej przechodzenie z tamtego zakładu do nowej instytucyi.

Dalsze oddziały techniki utworzone będą kolejno. I tak w październiku r. 1900 otwarty będzie oddział mechaniki, w r. 1901 oddział chemii, a w r. 1902 oddział budownictwa.

Tak więc w r. 1902 technika będzie już kompletna.

Bezpłatnie dla cierpiących.

Cierpiący na nerwowość, katar żołądkowy, bladnicę, ból głowy, osłabienie pamięci, bezsenność, polucye, słabości nerkowe, lub syfilistyczne; na astmę lub romatyzm, niechaj się zgłosi do nas piśmiennie i opisze swą słabość. Leczymy powyżej wymienione choroby w najkrótszym czasie za pomocą nowo wynalezionego środka leczniczego. Dla przekonania każdego o skuteczności tego leku posyłamy każdemu, piszącemu do nas, bezpłatnie tyle, ile wystarcza do używania na jeden tydzień. Adres:

Continental Medical Institute,
616 Schiller Bldg., Chicago, Ill.

Do czytelników.

Zuwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bez wiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ZRÓDŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

"Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja."
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

Tom II.

(Ciąg dalszy.)

Właśnie spieszył Telembski za nim z depeszami, które zawierały i zrzeczenie się pomienione i list wymuszony. Nie doścignął Karola aż w Kazimierzu, gdzie się zatrzymał, aby sąd złożyć i ukarać Patkuła.

W niewielkim dworze murowanym zajął mieszkanie Karol XII; w rogu domu była mała sypialnia, tę przeznaczyć kazał na chwilowe więzienie dla ofiary swojej zemsty.

Nieszczęśliwy Patkuł, okuty w ciężkie kajdany, leżał na ziemi przy ścianie, wiedział już o złożonym wojennym sądzie, oczekiwał wyroku.

— O moja Elizo droga! rzekł z boleścią; może się już więcej nie zobaczym, twój narzeczony obarczony więzami, napróżno wzywa litości u swoich katów; godzina ostatnia niedługo uderzy, która nas rozdzieli na zawsze.

Ta myśl wycisnęła mu łzy gorzkie, gdy usłyszał, że ktoś wszedł do jego więzienia; był to kapłan.

Pomimowolny dreszcz go przeniknął.

— Jakiż wyrok? Co mi przynosisz, mój ojcze? zapytał drżącym głosem.

— Mój synu! bądź mężnym, ufaj Bogu.

— Rozumiem! odrzekł Patkuł z gorzkim uśmiechem, każesz być mi mężnym, jest to to samo, jakbyś wyrzekł: gotuj się na śmierć. I wlepił wzrok badawczy w sędziwe lica kapłana.

— Tak jest, bądź mężnym i gotuj się na śmierć, bo niedługo ostatnia uderzy dla ciebie godzina.

Patkuł zadrżał, zdawało się, że niespodziewany wcale wyrok dla siebie usłyszał, zbladł po chwili i zaczął rzewnie, jakby dziecię rozkwilone płakać.

Kapłan z czułością patrzał na nieszczęśliwego, podzielał jego łzy, nie śmiał wszakże wyjawić okrutnego rodzaju śmierci.

Mój synu! rzekł poważnym i uroczystym głosem, przyszedłem tu, ażebym cię przygotował na śmierć.

— Jakiż wyrok sąd wojenny wydał? sapytał go Patkuł.

— Wyrok śmierci.

— A król Karol?

— Potwierdził go w zupełności i rozkazał dziś jeszcze dopełnić.

— Dzisiaj jeszcze! zawołał z rozpaczą Patkuł, bo sam ten wyraz dziś, zabił wszystkie od razu marzone nadzieje i zdawało się, że miał brzmienie tak okropne, jakby jęk śmiertelny konającej matki. Nie znajdęż litości i przebaczenia? krzyknął po chwili.

— Napróżno, mój synu, napróżno! litości i przebaczenia tam szukaj, rzekł kapłan wznosząc ręce w górę i oczy do niebios. Tam jest nasz Ojciec, Ojciec wspólny, co zbłąkane dzieci, przytula z dobrocią do łona, co nie używa rózgi, kary, którą grozi zapamiętałym i idącym fałszywą drogą; w Nim połóż ufność, bo niedługo staniesz przed jego świętem obliczem. Złóż ciężar trosków, cierpień i grzechów na łono moje; bo zaprawdę powiadam wam, mówi Chrystus: "co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie". Stań zatem oczyszczony przed tronem Stwórcy naszego, opuszczając ten padoł płaczu i nieprawości.

— Jakże prędko uderzy ostatnia godzina dla mnie?

— Natychmiast, skoro cię przygotuję do niej i opuszczę to miejsce.

— Król Karol odrzucił zatem sumy na wykup mój ofiarowane!

— Tak jest, mój synu! Nie tylko nie przyjął 100,000 talarów, które sam dawałeś, ale nie chciał słyszeć nawet o większej, bo 200,000 talarów od twojej narzeczonej.

— O moja Elizo! zawołał, umilkł zaraz płacząc rzewnie.

— Dobył jej wizerunek, który na piersiach nosił, wpatrywał się długo, zdjął go potem z siebie, a całując z uczuciem, rzekł cichym i osłabionym głosem:

— Mój ojcze, oddaj go mojej Elizie, powiedz jej, że ją zawsze kocham, a stojąc nawet tak blisko grobu, ostatnie moje westchnienia Bogu, ojczyźnie i jej poświęcę.

Łzy i rozrzewnienie przyniosły mu niejaką ulgę; uklął i zaczął się spowiadać. Gdy nachylony klęcząc odbierał rozgrzeszenie kapłańskie, gdy z nim wspólnie modły wznosił, uczuł spokojność, nabierał męstwa i pociechy, jakie każdemu w ostatniej godzinie, gdy go wszyzcy opuszczają, jedna religia udziela. Bo to jest chwila, w której opuszczając ziemię i ziemskie rozkosze, wszystko co miłe i ukochane, nie tracim religijnej nadziei, a ta osładza ostatni kres człowieka.

Kapłan skończył modły, ale zatrzymał się na prośby Patkuła.

— Mój ojcze, przygotowałeś mnie na śmierć, ale jeszcze pomimo nalegań, nie chciałeś jej rodzaju wyjawić.

— Synu! rzekł kapłan, przytulając go do serca, gotuj się na śmierć, a śmierć okropną.

Patkuł odskoczył jak piorunem rażony, drżał jak liść od wiatru, wzrok jego zdziczał, usta zsiniały.

— Jaka śmierć! śmierć okropna wyjęknął.

— Okropna, sroga, wyrok zapadł, król potwierdził będziesz żywcem kołem łamany i ćwiartowany.

Patkuł bez przytomności upadł na ziemię; kapłan krótką odmówił nad nim modlitwę i wyszedł bez zwłoki uwiadomić straż, ażeby ocucić nieszczęśliwą ofiarę, by przy zdrowych zmysłach wyrok usłyszała i karę odniosła.

* * *

Telembski, zaledwo stanął w Kazimierzu, wprowadzony był do komnaty Karola XII, któremu do rąk własnych powierzone depesze oddał.

Król przebiegł je prędko oczyma, wyjął z uśmiechem ironicznym list, który zmuszony August do Stanisława Leszczyńskiego z powinszowaniem mu wstąpienia na tron napisał i zwracając mowę do jednego z oficerów rzekł:

— Zawieziesz bezzwłocznie list ten Najjaśniejszemu Stanisławowi I, bratu naszemu. Elektor saski, rzekł z przyciskiem, składa mu w nim swoje życzenia. Co do was, mówił Telembskiemu, mamy nadzieję, że zechcecie być na widowisku, które przedstawi jeden zdrajca. Po dopełnionym wyroku na Patkule stawicie się przed nami.

Telembski w milczeniu skłonił się i wyszedł z komnaty królewskiej.

Po dopełnionym wyroku na Patkule, oficer wraz z Telembskim stanął przed królem szedzkim.

— Najjaśnieszy Panie! wyrok spełniony, Patkuł nie żyje.

— Czy widziałeś? zapytał Telembskiego.

— Tak jest, widziałem Najjaśniejszy Panie, widziałem i czułem! dodał z przyciskiem.

— Taką karę, zawołał z gniewem, każdemu zdrajcy Karol XII wymierzy.

— Możesz udać się do króla Augusta, powiedz mu, że najważniejszy warunek traktatu w oczach twoich dopełniony; może być spokojny, rzekł dalej z umiechem, niech się pożegna z koroną polską, już nią innego ozdobiliśmy. Może siedzieć w Dreźnie. Karol na północy rozpocznie teraz; Piotr buduje dla mnie Petersburg, powiedz swemu królowi o tem.

Telembski skłonił się obojętnie i wyszedł.

— O! niech przeklęte będzie imię i sława pomyślał, kiedy dla niej tyle krwi i morderstwa potrzeba.

Siadł na konia i dodał ostrogi, żeby prędzej opuścić te miejsca, obudzające tyle zgrozy i boleści w sercu człowieka; wyminął je, spoczął i wytchnął koniowi dopiero w dalekim lesie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

Otwarcie bazaru

na dochód budowy kościoła św. Józafata ze strony majora miasta Milwaukee.

W poniedziałek. 23 b.m. wystawiono w ciągu dnia przedmioty, częścią darowane, częścią zakupione, na sali gmachu wystawowego, gdzie nęciły już wieczorem oczy nawet mniej ciekawych widzów.

Około godziny 8mej wieczorem przybył p. major D. Rose i otworzył bazar przemową z balkonu. Po krótkim wstępie, w którym mowca nadmienił, iż z prawdziwą przyjemnością wita obecnych, zgromadzonych w szlachetnym celu, a który grzmot oklasków zagłuszył, wziął następnie asumpt do dalszego wątku z podobieństwa, zachodzącego między pionierem, badającym obszary tutejszego stanu, na którym dzisiejsi obywatele błogiego używają rozwoju, a usiłowaniem dzisiejszem kapłana około wzniesienia wspaniałej świątyni — że oba są jednej i tejże samej religii.

A jak tamten przyczynił się głównie do otworzenia późnym pokoleniom nowego siedliska, tak przyczynia się ten do jego uświetnienia wznoszeniem wspaniałej budowy, która trwać będzie w późne wieki. Piękną i wzniosłą jest rzeczą, powiedział mowca, wznoszenie okazałych gmachów nie tylko dla oświaty, lecz i dla religii, która jest tamtej przewodniczką. Tem zaś piękniejszą i wznioślejszą przedstawia się owa myśl, gdy się zważy, że pomaga do jej uskutecznienia ludność, żyjąca z pracy, ludność, błogosławieństwa niebios zaiste godna. Dlatego też proszę wszystkich obywateli tutejszego miasta, aby zechcieli przyczyniać się ile możności do poparcia tego zamiaru, na który bazar urządzony niniejszem otwieram w imieniu ks. Grutzy.

WIDOK BAZARU W GMACHU WYSTAWY.

Pierwszem wrażeniem na zwiedzającego olbrzymi bazar, urządzony na dochód budowy kościoła św. Józafata, są dźwięki kapeli, dolatujące do uszu zbliżających się do gmachu gości. Za wejściem zaś do wnętrza budynku przyciąga wzrok gości uroczy widok niewieścich postaci, usługujących i zajmujących miejsca około ronda fontanny. Są to dziewice polskie w narodowym stroju, przypominającym wiernie krakowskie wieśniaczki. Świadomemu tego stroju wydaje się, że wszedł na dziedziniec miejskiego dworku, gdzie się odbywa wyżynek, albo okrężne. Złudzenie wzmaga się tem bardziej, gdy owe postacie zbliżają się ku niemu z całym komfortem i prośbą, z tą tylko różnicą, iż nie do polonesa, lecz do zakupienia jakiegoś losu na fant. Na obszernej sali odsłania się oku szereg bud, niby pagód indyjskich z napisami imion i nazwisk różnych osób, rywalizujących w losowaniu o cenne i okazałe przedmioty.

Tuż opodal fontanny na dole widać srebrne, błyszczące serwisy; srebrny, olbrzymi puhar i dzieło rzeźbiarskiej sztuki—wizerunek Wieczerzy Pańskiej. W jednym końcu rozległej sali umieszczony jest na walcu rodzaj huśtawki, która tylko w nieznacznych uwydatnia się drgnieniach tak, iż huśtająca się na niej osoba siedzi niby na krześle w pokoju, zaś ten ostatni obraca się, przedstawiając oczom widza to strop, to znów podłogę nad głową.

W przeciwnym końcu sali umieszczone są roboty ręczne dziewcząt szkolnych. Budy i ubikacye, przyległe do galeryi zapełnione są: tu cennymi i wspaniałymi sukniami, tam kosztownymi meblami, owdzie osobliwościami przemysłu fabrycznego.

Bazar

NA DOCHÓD NOWEGO KOŚCIOŁA ŚW. JÓZAFATA.

Od 23-go do 29 go października r.b. trwa w gmachu wystawy bazar na fundusz wspaniałej świątyni św. Józafata, której budowa bliską jest wykończenia przy Lincoln i pierwszej avenue. W ciągu wymienionego czasu odbywają się każdego wieczoru koncerty, muzyka jest doborowa, śpiew z przeszło 100 polskich śpiewaków występuje we wtorek czwartek; mnóstwo pięknych i cennych przedmiotów wystawionych jest na losy, między którymi wiele osobliwości numizmatycznych, a mianowicie, zbiór monet różnych krajów i czasów, jako to:

1. Rzymskich z czasów starożytnej Republiki i z czasów cesarstwa. *)
2. Monet państwa kościelnego.
3. Monet cesarstwa Rzymsko niemieckiego.
4. Monet W. Brytanii.
5. Monet Francyi.
6. Monet Hiszpanii.
7. Monet Rzeczypospolitej Polskiej.
8. Zbiór monet bawarskich
9. Monet saskich.
10. Monet hanowerskich.
11. Monet pruskich od czasów panującego zakonu krzyżackiego, a następnie wasalów Polski.
12. Zbiór monet biskupstwa salzburskiego.
13. Zbiór monet królestwa Szwedzko-norweskiego.
14. Zbiór monet królestwa Duńskiego.
15. Zbiór monet cesarstwa Rosyjskiego.
16. Zbiór monet cesarstwa Tureckiego.
17. Zbiór monet cesarstwa Chińskiego.
18. Zbiór monet cesarstwa Japońskiego.
19. Amerykańskie ćwierć dolara i pół dolara w złocie, jedno dolarowe, 1½ dolarowo tudzież trzy dolarowe sztuki w złocie.
20. Zbiór monet kanadyjskich.
21. Zbiór monet meksykańskich.
22. Zbiór monet peruwiańskich.
23. Zbiór monet republiki Equador.
24. Zbiór monet republiki Chile.

Przedmioty historyczno pamiątkowe.

Pamiątkowe ramy z gabinetu Napoleona I.

Pierwsza drukowana biblia w języku niemieckim po wynalezieniu sztuki drukarskiej.

Gazety amerykańskie z siedemnastego wieku z ogłoszeniami targu na Murzynów.

Druk dzieła Shakespear'a za jego życia.

Illustrowana wojna Karola V. cesarza rzymsko - niemieckiego i króla hiszpańskiego.

Dzieła najnowszej sztuki rzeźbiarskiej i malarskiej.

Obraz, przedstawiający zatopienie okrętu "Merrimac" przez Hobsona podczas ostatniej wojny Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią (dar p. Augusta Uihlein).

Rzeźba scen ze życia Zbawiciela na muszli morskiej.

Rzeźba Wieczerzy Pańskiej z drzewa.

Marmurowa statua Matki Boskiej, olbrzymi puchar szczero srebrny, alabastowe klosze na bukiety wielkiego rozmiaru, łóżko wartości $100, garnitur mebli, 2 srebrne serwisy i kosztowne suknie damskie.

Wśród polskich obywateli odbędzie się współubieganie losowe o następujące przedmioty: O złoty zegarek męski między Józefem Jankiewiczem a Walentym Jesionem; o dyamentowy pierścień między panną L. A. Czechorską a p. Stanisławą Gołatka; o złoty cenny zegarek damski między panną M. Brielmaier a panną M. Andrzejewską; o srebrny serwis między p. F. Kempa a A. Napieralską; o laskę złoto oprawną między Kazimierzem Góral, a Stanisławem Kamińskim.

*) Moneta z czasów starożytnej Republiki Rzymskiej przedstawia wyraźny jeszcze odcisk daty 99 przed Chrystusem, a więc okres walk z Cymbrami i Teutonami i wojny z Jugurtą, królem Numidyi w Afryce (za konsulatu Maryusza).

Program Koncertu Chóru polskiego w gmachu wystawy w dniach 24 26 października

pod dyrekcyą p. Kanstantego J. M. Małka, ze współudziałem chórów kościelnych i pp. organistów pol w Milwaukee, Wis.,

na dochód budowy kościoła św. Józafata w Milwaukee Wis.,

I.

1. Marsz. (na orkiestrę) — A. Kątskiego — wykona orkiestra Chr. Bacha.
2. Marsz żałobny (March Funebre) — Fr Chopina, — wykonają głosy męskie z orkiestrą pod dyrekcyą p. K. J. M. Małka.
3. a, Gdyby rannem słonkiem (z akompaniamentem fortepianu) — S. Moniuszko — wykonają panna Justyna Kintop, Sop., p. S. J. Kujawski, fortep.

b). Wiosna (z akompaniamentem orkiestry) — S. Moniuszko.—

4. Pożegnanie — Fr. Chopin'a. — wykonają głosy żeńskie pod dyrekcyą p. P. Kamińskiego,
5. Mazur (Przed 100 laty — na orkiestrę) — Ponieckiego. —
6. "Po nieszporach przy niedzieli" (z opery "Halka".) — S. Moniuszko —Wielki chór mięszany z a komp. orkiestry pod dyr. p. S. J. Kujawskiego.

II.

7. Sygnały wojenne (na orkiestrę) — Wrońskiego.
8. a. Precz z moich oczu (bariton Solo) — Fr. Chopina.

b. Wyjątek z opery "Verbum Nobile z orkiestrą. — p. Aug. Gawin z akomp. orkiestry.

9. Koncert Fantasie — Duett na fort. i flet.—Wykonują pp. S J. Kujawski fortep., M. Woempner flet.

III.

10. Tańce Góralskie (na orkiestrę) — S. Moniuszko.
11. Polones jubileuszowy (wielki chór mięszany) — O. Żukowskiego — Pod dyr. p. L. Uszlera.
12. Łódka "Tenor Solo"—A. Kopcińskiego. — Wykona p. J. Witt, z akomp. orkiestry.
13. Pieśń wieczorna —St. Moniuszko. — Chór żeński pod dyrekcyą p. P. Kamińskiego, z akomp. fortep. p. L. Uszler.
14. Wieniec melodyi narodowych — Wielki chór mięszany z orkiestrą, pod dyr. p. K. J. M. Małka.— Edw. Urbańskiego.
15. Polones (na orkiestrę)— Kurpińskiego.

SPRAWA ZAMKNIĘCIA ULICY BARCLAY I SPRAWA INSPEKTORÓW OD CHWASTU.

Na posiedzeniu rady miejskiej, odbytem 23. bm. załatwiono ostatecznie sprawę zamknięcia części ulicy Barcley na rzecz rozszerzenia budynku fabrycznego kompanii Allis'a. Sprawozdanie i polecenie sędziów w sprawie zamknięcia rzeczonej ulicy zatwierdzili radni piątej wardy, pp. Deuster i Connelly, a rada przyjęła sprawę bez debaty.

Ze znacznie większą opozycyą toczyła się na temże posiedzeniu sprawa uchwały względem wypłacenia zaległej pensyi inspektorom chwastów. Komitet odnośny przedłożył polecenie, któremu zaprotestował alderman Jeske i wstrzymał zapadnięcie uchwały do przyszłego posiedzenia. Zauważył on jakąś nieregularność w zamianowaniu wspomnianych inspektorów i nie mając nic przeciw temu, iż służbę pełnili dopóki chwasty miały warunki bytu i rozwoju, podciąga kwestyą wypłacenia ich za tęż służbę pod poważne debaty wtenczas, gdy widzi, że godzina śmierci wybiła już dla chwastów z powodu późnej jesiennej pory, a tem samem bez usług rzeczonych urzędników obejść się można.

ZGODA POLITYKI MILWAUCKIEJ Z POLITYKĄ CAŁEJ UNII.

Posunięcie zachodniej granicy.

Na wniosek ald. Luedtke przyjęła rada na posiedzeniu 23 rezolucyą, wedle której upoważniono urzędników miastowych do podpisania petycyi o wcielenie w granice miasta obszaru, położonego na zachodniej stronie miasta, a stanowiącego częściowo Park Zachodni i "Park Perigo". Według oświadczenia radnych ma być cała zachodnia granica miasta niemal o milę posuniętą.

Petycye w tym kierunku już są w toku, a gdy takowe wpłyną, przyjdzie następnie pod obrady i sprawa przyłączenia miejscowości Silver City. W razie przyłączenia tego obwodu do miasta, wzrosłaby ludność tegoż o 10,000 mieszkańców.

JESZCZE WODOCIĄG.

Kompania plomberska "Roth & Co." zawarła kontrakt na wprowadzenie ze rzeki Milwaukee wody do stacyi wytwarzania siły w gmachu Plankintona dla pięciu dużych maszyn, zaprowadzonych tamże w najbliższym czasie do zgęszczania powietrza.

Na ten cel budują przedewszystkiem plomberzy zbiornik półszostej stopy poniżej koryta rzecznego położony na wodę, cegłą wykładany. Z tego zbiornika popłynie woda rurą podziemną do hotelu. Pozwolenie na budowę zbiornika koło rzeki i na założenie rury wodnej popod ellę już jest wydane przedsiębiorcom.

Ceny targowe.

Mąka.	
Oajlepsza	$3.90—4.00 beczka
Piekarska	2.85—2.95 worek
Żytna	2.90—3.10 beczka
Wiktuały.	
Jaja świeże	16½c tuzin
Masło "Creamery"	23½c funt
Masło "Dairy"	18—20c funt
Ser śmietankowy	11½—12c funt
Ser "Brick"	11—11½c funt
Ser "Limburger"	11½- 12c funt
Cukier	8—10c funt
Inne produkty.	
Groch zielony	80—85c buszel
Groch biały	75—80c buszel
Groch żółty	75—80c buszel
Kapusta	$2.25 pół beczki
Kapusta	3.50 beczka
Siano	9.50—10.00 tona
Siano mięszane	8.00—9.00 tona
Jarzyny.	
Ogórki	40c tuzin
Ogórki do kwaszenia	20—30c za sto
Cebula suszona	30—35c buszel
Cebula świeza	5c tuzin
Redyski	5—10c tuzin
Ziemiaki	25—30c buszel
Ziemiaki słodkie	2.00—2.50 beczka
Pietruszka	5—10c tuzin
Pomidory tut	40—50c buszel
Owoce.	
Jabłka najlepsze	2.50—3.50 beczka
Kalifornijskie gruszki	4.00—5.50 beczka
Cytryny	4.75—5.00 pudło
Aprykozy	5.00 pudło
Śliwki Mich. najlepsze	25—30c kosz
Śliwki Mich. pospolite	18—22c kosz
Drób.	
Kury żywe	7½—8c funt
Indyki	8c—9c funt
Kaczki	7c—7½c funt
Gołębie żywe	1.00 tuzin
Gołębie nieżywe	75c tuzin
Mięso.	
Wołowina	6½—8c funt
Cielęcina	8—9c funt
Wieprzowina	6c funt
Skopowina	7c funt
Jagnięce mięso	6—8½c funt
Smalec wieprzowy	7½c funt
Kiełbasa	od 5c do 12c funt